

# „Świat Eugenii Snieżko-Szafnaglowej”

Przed tygodniem zakończyliśmy publikowanie dzie-  
sięciu odcinków cyklu „Świat Eugenii Snieżko-Szafnaglo-  
wej”. Dzisiaj oddajemy głos bohaterce publikacji.

## PANIE REDAKTORZEI

Chciałabym podziękować Panu i całej redakcji „Gazety Olsztyńskiej” za to, że tyle miejsca w swoim poczytnym piśmie poświęcono mojej skromnej osobie. Cieszę się, że to zostało ujęte w tak ładnej formie. O ile Pan pozwoli, chciałabym w skrócie podsumować moje olsztyńskie czasy. Nie sposób pisać o wszystkim.

Siedzę teraz w domu i myślę. Zapewne Pan wie, że przeszłam od 1 września na emeryturę, przeszłam, a nie posłano mnie, i myślą wracam do tych przeżytych lat, wspominając koleżanki i kolegów, z którymi tu grałam. Oczywiście, nie sposób wyliczać wszystkich — to przecież 35 lat.

Bardzo lubiłam grać z Wandą Bajerówną, nie zapomnianą Maszeką ze sztuki Afigenowa. Nie będę wyliczać jej świetnie zagranych ról, bo Pan to zrobi lepiej. Lubię się przyjaźnić z młodszymi koleżankami, bo to nie rywalki, ja nie mogę grać młodej, a one za młode, żeby grać starą. Wierzę, że młode aktorki kochają swój zawód i olsztyński teatr. Do takich zaliczam Halinę Lubaczewską, Marysię z „Wesela”, Klarę ze „Ślubów panińskich” (sztuka reżyserowana przeze mnie). Mirka Tarapacka, to nie tylko dobra koleżanka, ale sam urok. Szkoda, że Pan nie widział „Sejmu kobiet”, Mirka tam grała ładną rolę i grała ją dobrze. Nie występuje już w Olsztynie Teresa Czarnicka-Kostecka, dobra koleżanka, znakomita aktorka, śliczna kobieta i wspaniała matka, a wie Pan, że ja ubóstwiam dzieci.

Przyjaźnię się nie tylko z młodymi. Bardzo lubię i wysoko cenię Dołę Czerniawską oraz koleżankę Chętko, znakomitą suflerkę i jej męża, czynnego ko-

legę, dobrego aktora i człowieka. Lubi on się opiekować starszymi kolegami, zawsze odwiedza kolegę Szmarę. Ale kolega Szmar jest zawsze młody i stara się zbytnio nie korzystać z pomocy.

Kiedy rozmawiam z kolegą Romanem, to wydaje mi się, że mam 23 lata, jestem w Wilnie, obok stoi młody chłopiec z czarną czupryną (tak, tak, czarna była), za chwilę wpadnę ją na scenę jako Esmeralda w operze „Sprzedana narzeczona” — tańcząc i śpiewając, a pan Roman czekając na swoje wejście, przygląda mi się z uśmiechem. Podobno podobałam mu się, ale mi tego nigdy nie powiedział. Potem drogi nasze się rozeszły. Spotkaliśmy się w 1950 w olsztyńskim teatrze. Graliśmy razem, kłóciliśmy się, ale zawsze mieliśmy pozytywne zdanie o swoim zawodzie.

Dla mnie Szmar, to niezapomniany Jaskrowicz w „Grzechu”, Dziadek w „Drewnianej misce”, major w „Damach i huzarach”. O Janeczce Zakrzyńskiej mówiłam już, ale jeszcze chcę podkreślić, że mało jest takich koleżanek. Matka w „Balladynie”, Monika w „Sprawie Moniki”. Mogłabym dużo i długo pisać, ale nie chcę zajmować więcej miejsca w „Gazecie”, przecież redakcja przeznaczyła już tyle miejsca na moje wspomnienia, na mój świat. Chciałabym jeszcze podziękować mojej ukochanej publiczności olsztyńskiej za darzenie mnie przez 35 lat sympatią i pobłażliwością.

Specjalne podziękowania przekazuję lekarzom olsztyńskim, a właściwie całej służbie zdrowia. Wszyscy chcieli, żebym żyła i grała jak najdłużej. I dopięł swego, żyję i mam zamiar dalej grać, o ile zdrowie dopisze.

Eugenia ŚNIEŻKO-  
-SZAFNAGŁOWA